



BIULETYN INFORMACYJNO KONTAKTOWY POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO



N° 17

PARYŻ, KWIECIEŃ 2008

Drodzy Czytelnicy,

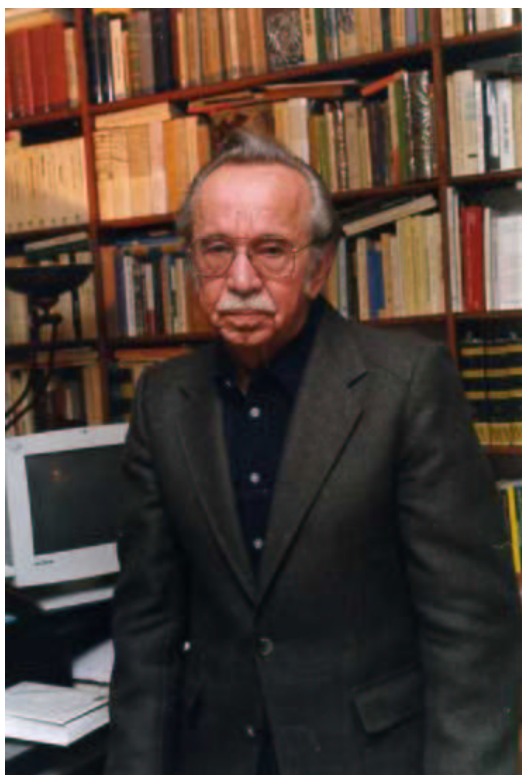
Największym skarbem naszego Towarzystwa są ludzie, którzy je tworzą. Przedstawiamy Państwu dwa interesujące portrety dwóch nietuzikowych i znaczących członków naszego Towarzystwa.

Przypominamy Państwu, że szczegóły programu kulturalnego w Bibliotece Polskiej znajdują Państwo na stronie internetowej THL: <http://www.bibliotheque-polonaise-paris-shlp.fr>

Życzymy dobrej lektury!

Młodzieży — gdzie jesteś ... ?

Tadeusz Wyrwa urodził się w 1926 roku w Warszawie. Podczas II wojny światowej był żołnierzem Podziemia na kielecczyźnie. Od 1960 roku mieszka we Francji, gdzie pracuje naukowo. Jest autorem kilkunastu książek na tematy historyczne oraz laureatem nagród: paryskiej Kultury (1991), Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie (1993), Polskiej Fundacji Kulturalnej im. Edwarda Raczyńskiego w Londynie (2000) oraz nagrody im. Jerzego Giedroycia, przyznanej w 2002 roku przez Senat Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W 2007 roku otrzymał doktorat honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego. Jest między innymi członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Instytut Pamięci Narodowej wydał w 2007 roku w Łodzi publikację S.M. Nowinowskiego, P. Spodenkiewicza, T. Toborka zatytułowaną "Tadeusz Wyrwa — partyzant z natury".



Redakcja: **Zacznijmy od Pana wspaniałego życiorysu.**

Tadeusz Wyrwa: Jak sam siebie kiedyś określiłem — jestem naukowcem z przypadku, historykiem z zamiłowania, a partyzantem z natury. Cokolwiek by się nie ruszyło i na jakikolwiek temat, siłą rzeczy powracam do okresu drugiej wojny światowej. Jest paradoksem, trudnym do zrozumienia dla młodszych pokoleń, które nie znają grozy wojny, że nie tylko ja, ale większość z nas, okres wojenny wspomina z pewną nostalgią, przede wszystkim ze względu na postawę społeczeństwa, na jego solidarność. Jakże daleko odbiega to co było w okresie wojny od tego co się dzieje obecnie w Polsce. Wielokrotnie, przy różnych okazjach podkreślałem postawę społeczeństwa polskiego w czasie wojny, piszę również o tym w przedmowie do mojej ostatniej książki *Pokoleniowe rozstaje dróg*. Za parę miesięcy ukończę 82 lata, a byłem jednym z najmłodszych z mojego akowskiego pokolenia. To przykład jak naprawdę niewiele z nas pozostało, nas niedobitków wojennych.

Tuż po zakończeniu okupacji niemieckiej, po okresie Podziemnej Polski, sytuacja żołnierzy Armii Krajowej stała się tragiczna. Każdy z nas sądził, że zaraz po wojnie jakoś się wszystko inaczej ułoży. O ironio losu, zostałem najpierw rozbrojony przez Sowietów, aresztowany i osadzony w więzieniu w Końskich na kielecczyźnie, a później przewieziony do Łodzi. Ostatnio, przy okazji nadania mi doktoratu honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, zwiedzałem z kolegami budynek, w którym siedziałem razem z innymi akowcami. Zakratowane piwnice pozostały w nienaruszonym stanie. Po tylu latach, po więcej niż pół wieku powróciłem, lecz w jakże innej sytuacji niż wtedy w 1945 roku. Jeszcze jeden paradoks w moim życiu. A powracając do wspomnień. Wykorzystałem okazję i dzięki pomocy mojej siostry uciekłem z więzienia z gmachu Urzędu Bezpieczeństwa i po pewnym czasie wyjechałem z Łodzi. W międzyczasie został aresztowany mój ojciec, pseudonim Stary albo Furgalski, w zależności od okresu. W czasie okupacji niemieckiej kpt. Józef Wyrwa był dowódcą oddziału Armii Krajowej na kielecczyźnie i jednym z najbliższych współpracowników legendarnego majora Hubala. Jego wspomnienia, zatytułowane *Pamiętniki partyzanta*, wydane zostały po raz drugi w Londynie w 1991 roku. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności ojciec był więziony w Kielcach, a ja w Łodzi. Tylko na skutek ogólnego bałaganu ubowcy nie porównali naszych zeznań, które mogły być nieco różne. Ojciec wydostał się na wolność dzięki akcji zorganizowanej przez oddział partyzancki *Szarego* (kpt. Antoni Heda), który rozbił więzienie w Kielcach.

Po różnych staraniach obaj, ja i ojciec, wyjechaliśmy na Ziemię Odzyskaną. Pod fałszywymi nazwiskami, ojciec nazywał się Sułek, a ja Szczeciński, pracowaliśmy najpierw w Zielonej Górze, gdzie ojciec odbudował i uruchomił fabrykę wyrobu szczeciny, chociaż wcale się na tym nie znał. Potem został przeniesiony razem ze mną do Czerwińska. Bo byliśmy zawsze razem. To był okres zupełnego chaosu i dzięki niemu przetrwaliśmy do wyborów w styczniu 1947 roku. Wówczas zdawano sobie coraz bardziej sprawę z beznadziejności sytuacji, dalekiej od wyobrażeń i oczekiwań. Na czas wyborów, dla zastraszenia, aresztowano na krótko ludzi z różnych środowisk, między innymi mojego ojca. Po wyborach postanowiliśmy opuścić Polskę, przedostać się na Zachód z nadzieją, bo jeszcze była nadzieja, nawiązania łączności z ośrodkami polskimi za granicą i powrotu po to, aby poinformować o sytuacji dawnych partyzantów, którzy byli zagubieni i nie wiedzieli co robić. W Polsce ciągle jeszcze liczono na jakieś przygotowania rządu londyńskiego, na wybuch wojny.

Skierowaliśmy się przez Czechosłowację w stronę Austrii. Nie udało się, musieliśmy zmienić trasę. Ostatecznie przekroczyliśmy granicę czesko-niemiecką w miejscowości Serbe i entuzjastycznie zgłosiliśmy się do Amerykanów, uważając ich za naszych sojuszników. Nie do wiary, Amerykanie aresztowali nas za nielegalne przekroczenie granicy. Akt oskarżenia mam do dzisiaj. Aresztowani, jak się okazało, byli w większości przypadków odsyłani do Polski, prosto w ramiona Urzędu Bezpieczeństwa. Nie czekając, ratowaliśmy się ucieczką i po trzech dniach byliśmy już w pociągu. Przedostaliśmy się do strefy angielskiej. Przez okres wojny, na który przypadają moje szczeniące lata, byłem prawie cały czas z ojcem. Również okres emigracji był jak najściślej związany z losami mojego ojca. Razem wędrowaliśmy najpierw po Niemczech, potem po Stanach Zjednoczonych, a wreszcie zaleźliśmy się w Hiszpanii, gdzie ojciec zmarł. Spoczywa obecnie na polskim cmentarzu w Montmorency.

Chciałbym jeszcze powrócić do małego epizodu, który obok partyzantki, jest dość istotny w moim życiu. Z Niemiec udaliśmy się z ojcem do Stanów Zjednoczonych. Tam zostałem powołany do wojska amerykańskiego. Jako obywatel polski i uchodźca polityczny, odmówiłem i to był cały problem. Dlaczego zostałem powołany, do tej pory nie wiem. Być może, ale to tylko domysły, w miejscu pracy przy okazji rozmowy na temat wojny w Korei, wspomniałem: *niech Amerykanie teraz trochę powalczą*. Wówczas w 1950 roku, kiedy zostałem powołany do wojska, ustawodawstwo amerykańskie nie przewidywało przymusowego wcielania do armii. Po mojej odmowie uchwalono ustawę o obowiązkowej służbie i na tej podstawie zostałem aresztowany. Wygrałem rozprawę sądową i zwolniono mnie jako weterana. Wówczas ogłosiłem list otwarty, dziękując Stanom Zjednoczonym za gościnę. Po tym wszystkim, po całym korowodzie sądowym, nie miałem dłuższej ochoty pozostać w Ameryce i razem z ojcem wyjechaliśmy do Hiszpanii. Ten mały epizod odegrał istotną rolę w moim życiu nie tylko z uwagi na podłoże ideowe, ale był też szczęśliwym zbiegiem okoliczności. Nigdy człowiek nie wie, lecz normalnie rzecz biorąc, byłoby mi trudno podjąć studia w Stanach Zjednoczonych, a co najistotniejsze wynik byłby mierny.

W Hiszpanii ojciec pracował jako kierownik administracyjny szkoły, a ja dokończyłem rozpoczęte w Niemczech studia prawnicze na uniwersytecie w Madrycie i otrzymałem w 1958 roku stopień doktora nauk politycznych ze specjalizacją prawa międzynarodowego. Niestety nie mogłem znaleźć pracy na

miejsu i w 1960 roku wyjechałem do Francji. Przez rok pracowałem w gimnazjum i liceum polskim w Les Ageux. Potem w Paryżu, pracując fizycznie w bardzo ciężkich warunkach, starałem się jakoś kontynuować moje zainteresowania i zdobyć dyplom francuski. Wiedziałem, że istnieje Centre National de la Recherche Scientifique (Centrum Narodowe Badań Naukowych), odpowiednik Polskiej Akademii Nauk i chciałem dostać tam pracę. Pierwszy doktorat na temat *Przemiany społeczno-polityczne w Polsce współczesnej. Od Polski "szlacheckiej" do Polski "proletariackiej"* obroniłem w 1963 roku. Z pierwszym dyplomem w ręku otrzymałem roczną umowę o pracę w CNRSie. Napisałem kilka artykułów i stopniowo zacząłem wgryzać się w środowisko francuskie. No i krok po kroku awansowałem do najwyższego stanowiska profesora uniwersytetu.

Dość istotne jest zwrócenie uwagi na różnorodność podejmowanej przeze mnie tematyki. Jeżeli rzuci się okiem na listę moich publikacji, trudno nie być zdziwionym. Jednym z powodów owej różnorodności była potrzeba dostosowania się do problematyki, która pozwoliłaby mi przebić się w Centrum, przy jednoczesnej pracy nad zagadnieniami, które mnie osobiście interesowały, mianowicie historii w ogóle. Zacząłem od XVItego wieku i moim zamiarem było przedstawienie polskiej myśli politycznej i jej rozwój od początku do końca. Pierwsza, bardzo dobrze przyjęta książka w języku francuskim *Polska myśl polityczna w dobie humanizmu i odrodzenia*, wydana w 1978 roku była w zamyśle pierwszym tomem. W międzyczasie zorientowałem się jak bardzo zaniedbany jest polski ruch oporu. Postanowiłem poświęcić mu trzy lata, tym bardziej, że był tematem najbliższym mego serca. W mojej pracy korzystałem ze źródeł bądź przedwojennych, bądź powojennych, ale nie opracowanych przez historyków reżimowych, choć zdaję sobie sprawę, że byli wśród nich ludzie nastawieni patriotycznie, ale nie mogący pisać tak jakby chcieli. Przygotowałem książkę *Polski ruch oporu, a polityka w Europie*, wydaną w 1983 roku. Jak wszedłem w okres II wojny światowej i okres powojenny, tak siedzę do tej pory i niestety chyba nie wyjdę, bo czas robi swoje.

Redakcja: Najnowsza historia to bardzo trudny temat. W swojej ostatniej książce zatytułowanej "Pokoleniowe rozstaje dróg" zajął się Pan problemami młodego pokolenia.

Tadeusz Wyrwa: Jeżeli chodzi o historię najnowszą, istotnym momentem z jednej strony jest moje powiązanie, jako żołnierza Polski Podziemnej, z tysiącami żołnierzy z tego okresu, a z drugiej, zawsze od dzieciństwa interesowałem się historią i najczęściej

starałem się podejmować sprawy aktualne, na bieżąco i im głównie poświęciłem moje artykuły. Mam jeszcze trochę tematów w zanadrzu i ciągle myślę i ubolewam nad tym, czy zdążę. Chciałbym popracować nad tematyką nawiązującą do tego co jest, co widzimy, co ma wpływ na nasze życie. Kwestia mojego zainteresowania historią jest całkiem naturalna i zrozumiała z uwagi na moje zapatrywania na dzieje Polski, na sprawę stosunków międzynarodowych. Ma dla mnie istotne znaczenie miejsce Polski w Europie, rola jaką powinna była odegrać, stać się pewnego rodzaju przewodnikiem dla Europy Środkowo-Wschodniej jako kraj pod wieloma względami jedyny, najbardziej się nadający do tego, żeby jakoś tę część Europy zorganizować i działać wspólnie w ramach Unii Europejskiej. Co mnie najbardziej boli, to opinia o Polsce we Francji, wiemy przecież jaka ona jest. Wyciągane jest co najgorsze i niejednokrotnie zniekształcone fakty, przytaczane są bez motywacji i bez wyjaśnienia o co chodzi.

W jakimś stopniu reżim komunistyczny pozostawił ślady w Polsce do dziś. Czuje się, widzi, niemożliwe do ominięcia wpływy komunistyczne. Dziwi mnie to, że z jednej strony wszyscy potępiamy, ubolewamy i wprost trudno ludziom uwierzyć w to wszystko co się działo, w stalinowskie morderstwa milionów ludzi, a z drugiej strony, obserwujemy ogromne zakłamanie, brak szacunku jedni dla drugich, niejednokrotnie zbrodnicze w sensie skutków poczynania, bo choćby zakłamanie, jak wszyscy wiemy, ma swoje negatywne skutki. Ciągłe padają ofiary, choć nie w formie rozstrzeliwania, ale miażdżenia osobowości. Najgorsza, nad czym bardzo ubolewam, jest przepaść między tymi, którzy wykonują władzę, a ogółem społeczeństwa. Zupełna przepaść, jakby dwa odrębne człony społeczne. Powtarzam i ciągle do tego wracam, ważny jest przykład jaki daje starsze pokolenie młodszej generacji.

Zwrócenie uwagi na problematykę młodzieżową było jednym z głównych powodów napisania mojej ostatniej książki. Zasadniczym elementem książki jest obserwacja partii politycznych i życia młodzieży. Cała książka jest pisana w duchu młodzieżowym, nawet w rozdziałach, w których nie mówi się bezpośrednio o młodych, to właśnie młodzież mam na myśli. Książka zawiera wiele epizodów nie związanych z działalnością młodego pokolenia, ale przewodnią myślą jest problematyka młodzieżowa i to co najistotniejsze — ogromna przepaść między społeczeństwem, a ludźmi sprawującymi władzę, a także to nad czym osobiście najbardziej ubolewam, potrzeba moralnej odbudowy społeczeństwa. Już we wstępie podkreśliłem, że nie odbuduje się społeczeństwa bez młodego pokole-

nia. A młode pokolenie w chwili obecnej nie widzi, nie ma niczego, czy też nikogo, co rzeczywiście byłoby atrakcyjne, co uznałoby za potrzebę i dało się wciągnąć spontanicznie w sprawy, w pewien nurt życia publicznego. Od czasu do czasu widzi się jakieś ośrodki, być może coś z tego stopniowo powstanie, ale w chwili obecnej jest całkowity brak współpracy. Trudna do zrozumienia, całkowita kotłowanie ludzi, idei i wszystkiego na czym powinno się budować społeczeństwo.

Ostatnimi czasy jeżdżąc do Polski zapraszany na kongresy lub kolokwia, urządzone przeważnie na uniwersytetach. Przy tej okazji spotykam się i rozmawiam z młodzieżą studiującą w Krakowie, Lublinie, Łodzi. W mojej książce jest rozdział poświęcony politycznej działalności Młodzieżowego Klubu Politycznego im. Józefa Mackiewicza. To był ośrodek, który po pewnym okresie marazmu zawiązał się w latach 1993-1994. Deklaracja utworzenia klubu została podpisana przez środowisko krakowskie, przeważnie studenckie, ale nie tylko. Nie wszystkie posunięcia klubu były najszcześniejsze, ale normalnie biorąc była możliwość jego rozbudowy, utworzenia centrum młodzieżowego gromadzącego młode pokolenie pełne entuzjazmu. Niestety szansa została zmarnowana. To jest jeden z przykładów jak starsze pokolenie nie tylko nie pomogło, ale wręcz odwrotnie, zbojkotowało inicjatywę młodych. Do dzisiejszego dnia prawie nikt o tym klubie nie wie. Być może rezerwę w stosunku do klubu zrodziła postać Józefa Mackiewicza, który z różnych powodów nie jest przez wszystkich lubiany.

Wydaje się, że nadzieja na odrodzenie Polski jest w pokoleniu, które dorasta i ma obecnie lat kilkanaście, kończy szkoły średnie i zaczyna stawać na własnych nogach. Bo nawet pokolenie, powiedzmy czterdziestolatków, jest mimo wszystko przesiąknięte różnymi wpływami z przeszłości. Oczywiście nie mam na myśli stalinizmu, ale ktoś z młodszego pokolenia, kto myśli i widzi, musi zauważyć jak niewiele różni się to co jest od tego co było. Najgorszym i najbardziej newralgicznym punktem jest brak ośrodka o jakimś naprawdę szerszym programie, który byłby przyciągający dla młodzieży. Młodzieży niezwiązanej z jedną ani z drugą partią, tylko chcącej widzieć to co jest zdrowe, istotne i warte współdziałania. Polacy są rzeczywiście zdolni do zachowań o bardzo dużych wartościach, kiedy są w niebezpieczeństwie. Jak jest względny spokój, można się spodziewać wszelkiego rodzaju głupstw.

Redakcja: A jak Pan widzi rolę polskiej inteligencji? Przecież obecnie w Polsce prasa nie jest cenzurowana, a ludzie nauki i kultury mogą swo-

bodnie podejmować wybraną tematykę.

Tadeusz Wyrwa: Na kongresie kultury polskiej w 1970 roku miałem odczyt na temat polskiej inteligencji. Niejednokrotnie, w różnych sytuacjach do tego tematu wracałem i nie wykluczone, że znowu będę wracał, ale w zupełnie innym aspekcie. Mówiąc w skrócie, jednym z powodów braku postawy u elity inteligenckiej było to, że owa elita została zmarnowana. Powstanie Warszawskie wytrzebiło najbardziej wartościowe odłamy inteligencji polskiej, a po wojnie inteligencję rozbito. Ośrodki przedwojenne przestały istnieć, a władze PRLu organizowały tylko to co im odpowiadało. Niestety elita inteligencka nie odegrała i nie odgrywa roli jaka przypadła zawsze inteligencji polskiej, która w XIXtym wieku była twórczynią, nadawała kierunek myśli i była rzeczywiście klasą przodującą w narodzie. Inteligencja prowadziła naród, sygnalizowała co dobre i co złe. W chwili obecnej inteligencja uczipiona jest u klamki tych czy innych ośrodków i nie reprezentuje już tego co dawniej w roli krzewicielki idei polskości.

Problemem bardzo aktualnym są mass media. Umiejętność propagowania pewnych idei, pewnych ośrodków, pewnych ugrupowań polega na tym, aby przeciętny czytelnik, który nie czerpie informacji z różnych źródeł, ale ciągle z tych samych, był przekonany, że są one obiektywne i krytyczne. W najbardziej zacierzewanym czasopiśmie, od czasu do czasu, ukazuje się coś trzeźwego, dobrze napisanego, sugerującego takie czy inne posunięcie. Ale jak przyjdzie do realizacji, wtedy wszystko się rozplywa. Mass media są opanowane przez ośrodki międzynarodowe, dysponujące olbrzymim kapitałem, a nie finansowane z tych źródeł, z których powinny. Mam na myśli polskie źródła. Na przykład prasa w Polsce jest materialnie w rękach obcego kapitału. Na łamach *Więzi*, kilka lat temu, jakiś dziennikarz napisał w jakim stopniu linia polityczna w różnych wydawnictwach jest uzależniona. Weźmy dla przykładu *Gazetę Wyborczą* i jej linię polityczną. Obecnie wychodzą na światło dzienne rzeczy, o których nie miało się zielonego pojęcia. Zaczynają pojawiać się informacje o ludziach do niedawna wielbionych i szanowanych, informacje, które niestety zmieniają krajobraz polityczny i wartość ludzi. *Tygodnik Powszechny* czytuję rzadko. Redakcja pomija pewne niewygodne tematy, ale nie można mu zarzucać kłamstw, w tym co drukuje nie ma zafałszowania. Jest kwestia *Radia Maryja*. Ubolewam jako katolik, że wyrazicielem myśli katolickiej jest raczej ojciec Rydzyk, a nie hierarchia Episkopatu Polski. Potrzebne są nabożeństwa dla osób starszych, ale w oparciu o ludzi wiekowych, nawet przy najlepszych chęciach, nie zbuduje się niczego konkretnego. Wracam znów do poprzedniego wątku. Chwilowo nie

ma ośrodka, który nie byłby ani czerwony, ani biały, ale rzeczywiście byłby czymś nowym, czego ciągle brakuje.

Popatrzmy na współpracę historyków w kraju i na emigracji. Stosunki są sympatyczne, ale niestety współpraca mocno kuleje. Przeważnie co roku organizowane są takie czy inne kongresy i imprezy bardzo przyjemne towarzysko. Po zamknięciu, z łezką w oku, czekamy do następnego spotkania. W międzyczasie podjęte uchwały są realizowane w mniejszym lub większym stopniu, ale często się o nich zapomina. Brak jest autentycznej współpracy między ośrodkami historyków w kraju, a odosobnionymi na ogół historykami mieszkającymi za granicą, ale ciągle jeszcze czynnymi zawodowo. Londyńskie pokolenie historyków niestety już wymarło. Związaną z tym tematem, wartościową, pionierską książką jest *Klio na wygnaniu* autorstwa Rafała Sobieckiego. Tematyka podejmowana przez historyków w Polsce jest ograniczona do tematów bardziej chodliwych, ze szkodą dla tematów dotychczas nieopracowanych i dosłownie leżących ugiorem. Następny problem stanowią ogromne archiwa Instytutu Pamięci Narodowej, nad którymi pracują historycy z młodszych już pokoleń. Przy tym

zatraca się równowagę między badaniami okresów odległych i powojennych, a tymi, do których dostarczają materiału archiwa IPN. Zwłaszcza brak jest systematycznego opracowania najnowszych dziejów Polski. Są tematy opracowane dość obszernie, ale ciągle pozostają luki w odniesieniu do tego co działo się nawet kilkanaście lat wstecz, nie mówiąc o tym co było do 1945 roku, a bez tego nie zrozumie się wielu problemów obecnej sytuacji w Polsce. Brak jest samodzielnych historyków, którzy by opracowali dzieje Polski, zwłaszcza najnowsze bez żadnych wpływów z punktu widzenia finansowego czy ideowego. Wśród historyków krajowych ciągle istnieją ledwie widoczne powiązania i dawne wpływy. Pokolenie w wieku czterdziestu-pięćdziesięciu lat napewno nie jest już marksistami, ale pozostaje ciągle pod dużym wpływem tej doktryny i nieświadomie używa metod, które obowiązywały dawniej. Niektóre zagadnienia prezentuje w sposób bardzo tendencyjny. W PRLu wszystko było tak zakłamanie, że potrzeba będzie czasu na stopniowe odkłamanie i rozpracowanie wielu problemów i zmianę postaw, które się zakorzeniły i nie dadzą się usunąć za jednym zamachem. Wszystko wymaga czasu, dobrych chęci i środków, bo cudów nie ma.

Barbara Marcinkowska o sobie

Barbara Marcinkowska jest koncertującą wiolonczelistką, profesorem w Konserwatorium Narodowym w Wersalu, doktorem na wydziale Estetyki Sztuk Plastycznych i Muzycznych na Sorbonie, wieloletnim byłym prezesem Stowarzyszenia Muzyków Polskich we Francji, członkiem Towarzystwa Historyczno-Literackiego.



Kiedy przyjechałam do Francji w 1977 roku, jako stypendystka Rządu Francuskiego na studia pod kierunkiem wielkiego mistrza, słynnego wiolonczelisty francuskiego André Navarry, mój pobyt był przewidziany na 9 miesięcy. Przyjazd do Paryża przerwał moją karierę w Polsce, którą rozpoczęłam już podczas moich studiów na Akademii Muzycznej w Warszawie. Moje życie profesjonalne było pełne sukcesów, pieniędzy i *tournées* koncertowych. Byłam koncertmistrzem w Orkiestrze Polskiego Radia i TV w Warszawie, jak również w Orkiestrze Kameralnej przy Filharmonii Narodowej pod kierunkiem Karola Teutscha. Byłam także współzałożycielką Triad Warszawskiego, z którym koncertowałam na całym świecie. Ale zawsze marzyłam i pragnęłam rozwijać się, iść do przodu.

Moje spotkanie z Navarrą, wielkim i niezwykłym

wiolonczelistą, pedagogiem i człowiekiem było decydujące — zmieniło całkowicie moje życie. Z wielką skromnością i pokorą wobec muzyki rozpoczęłam od nowa naukę gry na wiolonczeli — zmieniłam kompletnie moją technikę i sposób grania.

Przedłużono mi stypendium, abym mogła kontynuować moją metamorfozę. Przez dwa pierwsze lata mieszkałam w Cité Internationale des Arts, gdzie spotkałam wielu wielkich artystów z całego świata, którzy odegrali ogromną rolę w moim rozwoju artystycznym. Odczułam także potrzebę rozszerzenia horyzontów w innych dziedzinach. I tak rozpoczęłam studia malarskie na Akademii Amerykańskiej przy ulicy Saint Jacques w Paryżu, a następnie zaczęłam studia doktoranckie na Sorbonie na wydziale Estetyki Sztuk Plastycznych i Muzycznych.

Po dwóch latach stypendium skończyło się i trzeba było podjąć trudne decyzje, wracać do kraju czy kontynuować zamierzony plan studiów, przemian i rozwoju intelektualnego i artystycznego. W Polsce zaczął się stan wojenny... Miałam ogromną szansę, ponieważ otrzymałam od miasta Paryża skromne studio, ale za to w niezwyklej miejscu na Wyspie Świętego Ludwika, w samym sercu Paryża. Adres był fantastyczny, studio trochę mniej — nie było łazienki, a ubikacja była piętro wyżej.

Bardzo często brakowało mi pieniędzy na opłacanie elektrycznego ogrzewania w moim studio. Często musiałam ogrzewać ręce świecą, aby móc kontynuować ćwiczenie na wiolonczeli.

Ale *święty ogień*, który płonął we mnie pomógł mi zrealizować wszystkie zamierzenia. Szczęśliwa gwiazda pozwoliła mi spotkać na mojej drodze życia wspaniałych ludzi, którzy wierzyli we mnie. Dzięki ich pomocy moralnej, a także czasami finansowej, mogłam kontynuować. Większość z nich to do dziś

moi kochani przyjaciele.

Los chciał, że zamieszkałam na Wyspie Świętego Ludwika. Jest to miejsce przepełnione polskością. Chociażby Hotel Lambert, księgarnia LIBELLA, miejsce niezapomnianych spotkań dzięki wspaniałym Romanowiczom, a także dom Marii Curie-Skłodowskiej na quai de Béthune, no i naturalnie Biblioteka Polska.

Podczas wielu lat, kiedy wychodziłam z mego domu około 10-tej rano, spotykałam przed bramą wiele osób, które pracowały w Bibliotece i szły właśnie do pracy. Były to niezapomniane rozmowy z Leszkiem Talko, Witoldem Zahorskim i tylu innymi. W tych latach często chodziłam do Biblioteki czytać, słuchać koncertów, a także z dumą zapraszałam tylu znajomych ze świata, aby pokazać im nasze skarby.

Pewnego dnia to ja zasiadłam z wiolonczelą w ramionach w salonie na pierwszym piętrze, aby rozpocząć recital...

Biblioteka jest częścią mojego życia i mojego pejzażu. Z moich okien widzę jej archiwum, a część z nich znajduje się pod moim studium.

Z okazji 30tu lat mojej działalności artystycznej we Francji, Pan C. Pierre Zaleski ofiarował szampana po koncercie, w którym wzięli udział moi serdeczni przyjaciele, ale przede wszystkim znakomici artyści — Dariusz Paradowski, sopranista, uznany za fenomen wokalny na świecie i Renaud Giggord, wiolonczelista i pianista.

Korzystam z okazji, aby podziękować Panu Zaleskiemu, artystom, a także Pani Danucie Dubois, Pani Ewie Niemirowicz i Panu Witoldowi Zahorskiemu, którzy także uczestniczyli w organizacji koncertu.

Trzeba dodać, że moje studio zostało unowocześnione i Biblioteka także.

CZEKAMY NA PAŃSTWA REAKCJE,
UWAGI I PYTANIA.

Prosimy adresować listy do:

BULLETIN D'INFORMATION ET DE CONTACT
ENTRE LES MEMBRES DE LA S.H.L.P.,

Bibliothèque Polonaise
6, quai d'Orléans - 75004 PARIS

Komitet redakcyjny :

Nathalie Bocti-Morawska, Raymond Bocti,
Caroline Ciechanowicz, Barbara Kłosowicz,
Anna Lipińska, Ewa Maria Niemirowicz,
Ewa Rutkowska

Biuletyn jest wydawany również w wersji francuskiej.